

szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 17/2016 (02)

ISSN 2450-5439



U77

Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 17 2016

Spis treści:

Krzysztof Kubacki - „Obrażeni na historię, obrażeni na rzeczywistość”

Michał Szymański - „Polacy i Ukraińcy – przyjaciele czy wrogowie?”

Jakub Siemiątkowski - „Co to jest ruch społeczny?”

Witold Jan Dobrowolski - „Kto nas uczy demokracji?”

Adam Busse - „Żołnierze Wyklęci – punkt odniesienia do walki przeciw systemowi”

Tomasz Dryjański - „Wielki Post szkołą charakteru”

Paweł Bielawski - „Z czym walczymy? Słowo o neoliberalnej mentalności”

Sylwia Mazurek - „Niech moc będzie z nami! Czyli czego uczą jedi”

Patryk Płokita - „Mowa nienawiści” - kij ma dwa końce; jak wykorzystać go do narodowych celów? Krótki poradnik surfowania po sieci”

Tomasz Jazłowski - „Katolicki uniwersalizm kontra ateistyczny globalizm”

Jeremiasz Toporczyk - „Duma! Duma! Narodowa duma!”

## Obrażeni na historię, obrażeni na rzeczywistość

Po publikacji naszego wspólnego, napisanego z ukraińskimi nacjonalistami z ruchu Azowskiego, listu, a także po podaniu informacji o wzięciu udziału polskich nacjonalistów w niemieckiej manifestacji upamiętniającej rzeź ludności cywilnej przez alianckie bombardowania w Dreźnie – na naszym profilu, obok słów poparcia, wybuchła wrzawa, padła także masa emocjonalnych wyzwisk i obelg. Spodziewaliśmy się tego, jednak bardziej myśleliśmy i chcieliśmy dyskusji merytorycznej na konkretne argumenty, które niestety się nie doczekaliśmy. Po raz kolejny okazało się, że siedzimy głęboko w swoich fobiach, obrażeni na cały świat za naszą brutalną historię w XX wieku. Wiele osób zarzucało nam, że kontakty z ukraińskimi i niemieckimi nacjonalistami są nie do przyjęcia. Jednak tak samo jak „Szturm” miał łamać bariery w sferze wewnętrznej, żeby w jednym piśmie pisali ludzie z różnych środowisk – tak samo chcieliśmy i chcemy dalej łamać bariery na naszej małej arenie międzynarodowej z sąsiednimi nacjonalistami. Czy to będą Ukraińcy, Niemcy, Białorusini czy Rosjanie – nie mamy nic przeciwko temu. Jesteśmy otwarci na rozmowy, jeżeli i druga strona jest gotowa wspólnie z nami do stawienia czoła obecnej rzeczywistości, ale także naszej wspólnej, bolesnej historii.

### „Szturm” i ruch Azowski

Od początku w naszym piśmie większość redaktorów była nastawiona pozytywnie do tego co działo się na Ukrainie, a szczególnie naszą sympatię skierowaliśmy w kierunku nacjonalistycznego pułku Azow, dowodzonego przez Andrija Bieleckiego. Nie jest to poparcie w ciemno, jak to wielu nam zarzuca. Nie jest to zdrada i przymykanie oka na „banderowców”, jak to padało w kierunku członków Azowa (oczywiście same takie zarzuty są po prostu śmieszne). Po pierwsze, mamy kontakt z ruchem Azowskim, dzięki czemu wiemy jakie poglądy mają na naszą współpracę, na nasz kraj, a także naszą bolesną historię. Wiemy, że oni tak samo jak i my chcą podjąć rozmowy na temat naszej bolesnej historii – w tym właśnie na temat Wołynia. Niestety, większość osób, tak nam się przynajmniej wydaje, nawet nie przeczytała naszego wspólnego listu do radnych Lwowa. Przypomnę więc, że ten „zły Azow” podpisał się razem z nami pod apelem w sprawie obrony polskiego cmentarza orląt lwowskich! Niektórym jednak wystarczy sama nazwa Ukrainy w tekście, bądź właśnie nazwa pułku Azow, by rozpętała się emocjonalna burza. Po raz kolejny okazało się, że zamiast wspólnej debaty, w naszym narodzie górę biorą emocje. Negatywne emocje przysłoniły pozytywną akcję jaką niewątpliwie był ten list. Pomimo krytyki jaka na nas spadła – nie przestaniemy nawiązywać kontaktów z sąsiadami naszego kraju – w tym właśnie Ukrainy – dla dobra naszych krajów, dla dobra naszej historii.

### „Szturm”, polscy i niemieccy nacjonałiści

Drugą falą krytyki przyniosła nam informacja o manifestacji upamiętniającej bombardowania alianckie w Dreźnie. Przecież jak to? Jak można spotykać się z Niemcami? Przypomnijmy więc, że od II wojny światowej minęło już prawie 80 lat, dziś ruchy nacjonalistyczne tworzone są już przez nowe pokolenia – niemieckich, ale także polskich nacjonalistów – więc prędzej czy później musieliśmy zacząć ze sobą rozmawiać, współpracować. Choć jeszcze niedawno te stosunki mogły wydawać się wrogie, teraz rzeczywistość zaczyna być inna. Wcześniej tak jak i po stronie niemieckiej jak i naszej panowały negatywne emocje, które były nakręcane przez różne osoby. U nas nieraz można było usłyszeć, że rozmawiać lub spotykać się z Niemcami jest czymś niedopuszczalnym. Jednak brawo dla jednej i drugiej strony, że te bariery są łamane i obie strony wykazują chęć rozmów. Parę miesięcy temu przedstawiciel „Szturmu” był obecny na zjeździe zorganizowanym przez niemieckich nacjonalistów, w tym miesiącu znów polscy nacjonałiści byli zaproszeni i przemawiali na niemieckiej manifestacji. Nazwałbym to dużym przełomem w kontaktach między naszymi ruchami. Nie ma co na to się oburzać – nie można wiecznie jak obrażone dziecko siedzieć i czekać aż wszyscy dookoła będą padać na kolana i nas przeproszać – taka jest polityka, takie jest życie – toczy się dalej i trzeba wyciągać z niego jak najwięcej.

## Nie zapominamy o historii

Pomimo wielu zarzutów właśnie o pomijanie historii – nie, nie zapominamy o niej. Pamiętamy o Wołyniu czy też o tym co działo się w naszym kraju pod okupacją niemiecką. Jednak zamiast siedzenia w okopach i czekania jak tu będzie można dokopać i odgryźć się naszym sąsiadom – my po prostu siadamy z nimi do – nazwijmy to – stołu rozmów. Wolimy ze sobą rozmawiać i łamać bariery niż nakręcać wspólną spiralę nienawiści, prowadzącą jedynie do zguby. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że siedząc i czekając na przeprosiny – one nastąpią – niestety, może się mocno zawieść. Nie jest też tak – jak by bardzo wielu chciało – że nasi sąsiedzi nie słuchają tego co mamy im do powiedzenia. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że nie poruszamy ważnych historycznie dla nas tematów – jest w błędzie. Nie budujemy naszych kontaktów na pomijaniu historii. Na fundamencie przeszłości – budujemy przyszłość.

## Europa – wspólny cel

Europa jest w głębokim kryzysie – jedynymi ruchami, które są w miarę jako tako zorganizowane – to ruchy nacjonalistyczne, które za cel muszą obrać sobie rekonkwistę. Pogarszająca się sytuacja na starym kontynencie pomaga we współpracy ruchów nacjonalistycznych. Więc nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – jeżeli może to pomóc we wspólnych kontaktach, wykorzystajmy to. Jeżeli ludzie mówiący u nas o braniu przez nacjonalistów udziału w polityce z góry podchodzą do wszystkich wrogo, a ze wszystkimi sąsiadami najchętniej prowadziliby wojny za wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat – Boże, trzymaj nas z dala od takich ludzi! Europa może powstać tylko wtedy, kiedy to nacjonałści będą w stanie narzucać szerszemu gronu swoje wartości. Więc wspólna propaganda pewnych aspektów i zachowań powinno być dla nas musem. Wyzbycie się fobii i szowinizmu to jeden z ważniejszych kroków jakich dokonali nacjonałści europejskich państw w XXI wieku. Choć jeszcze nie wszyscy chcą się na to otworzyć – ale dobrze dawać takim ludziom przykład.

## „Szturm”, sąsiedzi, historia

Będziemy dalej prowadzić rozmowy czy to z ukraińskimi nacjonalistami czy niemieckimi. Będziemy dalej rozmawiać z nimi o współczesności, ale także poruszać ważne dla naszego narodu tematy historyczne. Wszystkim tym, którzy wylewają na nas pomyje – mniej emocji, więcej debat merytorycznych, na które zawsze jesteśmy otwarci. Zanim jednak ktoś nas skrytykuje, niech najpierw sprawdzi czego dotyczy dana sprawa – bo jak pokazuje nasz ostatni list do radnych Lwowa – chyba mało kto go przeczytał, a większa uwaga skupiła się na obecności w nim dowódcy ruchu Azowskiego. Jak jednak można było tak zareagować na obecność tam strony ukraińskiej, skoro stanęła razem z nami w obronie naszej, polskiej sprawy? Jesteśmy nacjonalistami XXI wieku, budujemy własną historię i własną przyszłość – pamiętając o przeszłości, nie chcemy aby przyćmiła nam ona możliwość dzisiejszej współpracy. Chcemy nasze relacje oprzeć na prawdzie, dyskusji i zrozumieniu, a nie nakręcanych fobiach, nienawiści i szowinizmowi – te czynniki już raz pochłonęły Europę i dały zwycięstwo demoliberalizmowi. Dlatego będziemy rozmawiać, współpracować, walczyć – dla naszych krajów, dla Europy.

Krzysztof Kubacki

## Polacy i Ukraińcy – przyjaciele czy wrogowie?

Konflikt ukraiński i związane z nim kontrowersje ostatnimi czasy przycichły – ilość informacji, komentarzy, grafik i innych „patriotycznych” arcydzieł na różnych „narodowych” stronach i fanpejdżach facebookowych znacznie się zmniejszyła, a i na naszym, „szturmowym”, kwestia wydarzeń na wschodzie nie wywołuje już tak jadowitych ataków i kłótni jak niegdyś. Długo unikałem tej tematyki, długo odwlekałem moment, w którym napiszę do pisma tekst, który jednoznacznie będzie z tym krajem związany. Niemniej jednak, ponieważ z jednej strony ładnych kilka godzin temu nasz miesięcznik, wraz z innymi polskimi środowiskami nacjonalistycznymi, wspólnie z Ruchem Azowskim postanowił zaprotestować przeciw polityce „Swobody” we Lwowie, z drugiej zaś jestem pod ogromnym wrażeniem pewnej internetowej społeczności, która na punkcie wszechobecnych „banderowców” totalnie zwariowała i – odgrzewając stare, dawno już przetrawione kotlety takie jak chociażby zdjęcia studentów z czerwono-czarną flagą – pielęgnuje swą nienawiść tworząc z niej wręcz sens swego istnienia, uczynię to, co uczynić należy.

Na wstępie od razu wyjaśnię – to nie będzie tekst obalający mity na temat Ukrainy. Bardzo dobre kompendium wiedzy na bardzo popularnym portalu narodowym opublikował mój redakcyjny kolega Witold Dobrowolski, o wkładzie Jakuba Siemiątkowskiego nawet nie będę wspominał, w związku z czym daruję sobie wypisywanie oczywistych oczywistości. Kto jest ciekaw wiedzy, ten niech poszuka. Nie chce mi się też tłumaczyć dlaczego dla większości z nas ukraiński zryw w 2014 roku, a następnie walka w okopach Donbasu oraz rozwój tamtejszego nacjonalizmu, a już zwłaszcza ewolucja ideowa (jak najbardziej korzystna i godna naśladowania) są dla nas czymś fascynującym – byłoby to równie śmieszne jak tłumaczenie na łamach przedwojennego, legendarnego pisma narodowo-radykalnego „Prosto z mostu” dlaczego na początku lat dwudziestych z ogromnym optymizmem patrzyło się na wydarzenia w słonecznej Italii bądź czemu należy odmawiać kolejne różańce w intencji bohaterkich krzyżowców broniących w równie słonecznej Hiszpanii Krzyża świętego i obalających zgniłą, czerwoną Republikę.

O czym więc będziemy dziś pisać? O tym, jak te stosunki polsko-ukraińskie wyglądać powinny. Od problemu tego wszak nasze państwo (bez względu na to, kto by nim nie rządził) uciec nie może. Lwów – odbijać czy też nie? Wołyń – jak rozliczyć? Polacy na wschodzie – jak sprawić, żeby ich sytuacja była jak najlepsza? Po tym przydługim wstępie zapraszam do dalszych rozważań.

\*\*\*

Nim zajmiemy się Ukrainą przeanalizujmy całokształt naszej polityki wschodniej i zastanówmy się – czy jest ona konsekwentna czy też może wręcz przeciwnie? I jakie daje ona owoce?

Pierwszym państwem, nad którym warto się pochylić jest Litwa. Z Litwinami przez kilkadziesiąt lat posiadaliśmy jedno państwo, jednak dzisiejsze zachowanie rządu wileńskiego przypomina psikusy młodszego brata, który z zazdrości o to, że starszy jest większy, silniejszy i może później chodzić spać od czasu do czasu coś mu spsodzi. Nic tym nie zyska, ale poczuje się ważniejszy. I tak jest z Litwinami – a to zabronią pisowni polskich nazwisk w dokumentach, a to pozrywają jakieś polskie tablice przed kamerami telewizyjnymi... Sami nic na tym w gruncie rzeczy nie zyskują, ale przynajmniej uprzykrzą życie Polonii. Polski rząd w zasadzie niespecjalnie się jednak tym przejmując, wszak państwo to, podobnie jak Rzeczpospolita, należy do euroatlantyckiego bloku geopolitycznego, panuje tam demokracja i prawa człowieka, więc w zasadzie wszystko gra. Nawiasem mówiąc, rozmaici pogromcy „banderyzmu” na każdym kroku podkreślają ogrom rzezi wołyńskiej a o Ukraińcach mówią wyłącznie per „banderowcy” – jakoś jednak nigdy nie widziałem by „szaulisom” wypominano tak namiętnie dyskryminację Polaków oraz planowano jakieś pomszczenie zbrodni z okresu II wojny światowej, jakich dopuścili się Litwini na Polakach, a trochę ich było – masowe prześladowanie polskich księży czy kilkanaście tysięcy rozstrzelanych w Ponarach to tylko wierzchołek góry lodowej. Tak czy owak – politycy udają, że wszystko jest okej, żadnej silniejszej reakcji na krzywdę Polaków. Takiej linii należy oczywiście pokazać czerwoną kartkę.

Kolejnym państwem jest Białoruś. Z Białorusią to jest generalnie ciekawa sprawa – o ile „antykomunistyczna” centroprawica w Polsce Łukaszenki i jego państwa autentycznie nienawidzi, o tyle narodowcy (i to nie tylko ci lewoskrętni), a nawet najróżniejsi tradycjoniści i monarchiści do tego państwa odnoszą się z wyjątkową wręcz sympatią. Pedał swoich parad nie mają, banksterstwo nie może wysysać krwi z ludu, a organizacjom międzynarodowym czy obrońcom praw człowieka Baćka pokazuje czerwony palec – idealne państwo, chciałoby się rzec! Oaza konserwatyzmu pośród demoliberalnego Mordoru. Oczywiście ten obraz jest w znacznej mierze bzdurą, ale nie o tym teraz. Ostatni dyktator Europy nie ukrywa, że państwo to jest sarkofagiem ZSRR – przywrócił flagę republiki sowieckiej, językiem urzędowym jest

rosyjski, największym świętem jest rzecz jasna 9 maja, a kontrwywiad zwie się KGB – nawet Rosjanie przemianowali swoją rozwiadkę na FSB, a Białorusini powołali sobie taki twór, który nazwą przypomina osławioną ponurą sławą jednostkę. Lepsze poczucie humoru mają już tylko w Noworosji bo tam porządku pilnuje NKWD – ale ten zbójcecki twór parapaństwowy w znacznej mierze odwołuje się do czasów stalinowskich, więc nie powinno nas to w ogóle dziwić.

Ponieważ Rzeczpospolita Polska jest państwem demokratycznym, z gospodarką wolnorynkową, członkiem NATO i UE, toteż za wszelką cenę przez lata dążyła do konfrontacji z Białorusią, a konkretniej – z prezydentem Łukaszenką. Obalenie go przez długi czas stanowiło swoistą idee fixe polskiej dyplomacji – co nie najlepiej świadczy o skuteczności polskiej dyplomacji. Jedyne, co udało się politykom rządzącym naszym krajem osiągnąć, to stałe wbijanie szpili w środowiska kresowe. Pamiętamy różne historie związane ze Związkiem Polaków na Białorusi, z panią Andżeliką Borys, z różnymi persona non grata – to wszystko efekt rewelacyjnej polityki zakładającej, że w imię ideologii należy iść na dyplomatyczną wojnę. Mniej medialnymi przejawami tego obłędu były takie nieprzyjemności ze strony państwa białoruskiego względem Polaków, jak chociażby decyzja, iż w Kuropatach (czyli miejscu masowych egzekucji dokonanych przez NKWD, takim lokalnym odpowiedniku Katynia) powstanie ogromny kompleks wypoczynkowy. Cokolwiek nie mówić o kulcie Stepana Bandery wśród Ukraińców czy o jakichś chulikańskich ekscesach ze strony prywatnych osób lub małych partii politycznych, to nie przypominam sobie, żeby rząd kijowski, obecny, poprzedni czy ten z okresu „pomarańczowej rewolucji” postanowił, żeby obok cmentarza pomordowanych Polaków postawić wielką dyskotekę.

Te dwie postawy, jakże różne, łączy jedno – Polska nie potrafiła odpowiednio bronić swoich interesów i jedyne, co załatwiliśmy, to nieprzyjemności jakie spadły na naszych rodaków.

I w tym miejscu warto chyba przyjrzeć się relacjom polsko-rosyjskim – nie są one, delikatnie mówiąc, rewelacyjne, niemniej jednak z racji chyba na fakt, iż mowa o światowym mocarstwie, paradoksalnie prowadzimy względem niego najrozsądniejszą politykę. Oczywiście nasze relacje z Moskwą są naznaczone piętnem historii – jednak brak tu wyjątkowo nachalnego rozdrapywania ran i domagania się by, dajmy na to, carycę Katarzynę II Rosjanie potępili bądź przestali świętować 9 maja gdyż dla nich zawsze będzie to „dzień zwycięstwa nad faszyzmem” a Armia Czerwona, ta Armia Czerwona która ma krew na rękach wielu tysięcy Polaków, która nie przyszła powstańcom warszawskim z pomocą i która w okresie Polski Ludowej współorganizowała obławy na żołnierzy wyklętych, hołubiona jest jako obrończyni Mateczki Rosji i „wyzwolicielka” Europy wschodniej, która to wredna Europa wschodnia docenić trudu prostego Iwana nie potrafi. Umówmy się, takie postulaty to byłby totalny nonsens. Sprawa katyńska nie jest może dla nas, jako Polaków, załatwiona w sposób dość satysfakcjonujący, gdyż Rosja zapewne nigdy nie uzna mordu na polskich oficerach za akt ludobójstwa, o co swego czasu usilnie walczyliśmy, jednak do samej odpowiedzialności za nią się przyznała, cmentarz katyński wygląda tak, jak każde miejsce masowej rzezi wyglądać powinno, a honory polskim oficerom oddają nie tylko polskie, ale również rosyjskie delegacje. Oczywiście, faktem jest, że Rosja prowadzi z nami grę, grę wymagającą bystrości i przebiegłości, oraz często będzie nas prowokować do różnych zachowań, które mogą osiągnąć jej swój własny cel naszym kosztem, takie jednak są prawa światowej polityki, zwłaszcza prowadzonej pomiędzy atomowym mocarstwem a państwem średniej wielkości i o średnim prestiżu. No i istotna rzecz – z tych trzech państw to chyba Rosjanie najmniej utrudniają życie mieszkającym w tym kraju Polakom.

Jaki więc na początek płynie z tego morał? Ani swoista zimna wojna, ani zamykanie oczu na rzeczywistość nie przynoszą pozytywnego skutku. Przewaga Rosji nad nami paradoksalnie chyba umożliwiła nam prowadzenie najrozsądniejszej polityki spośród wszystkich tych trzech państw.

Kolejna rzecz, którą powinniśmy zauważyć, tyczy się „naszego” podwórka – każdy naród ma swoje mity narodowe i wojowanie z nimi często może skończyć się tragicznie. Jednocześnie jednak nigdy jakoś nie zauważyłem, żeby w dyskusjach na temat Białorusi wątek sowieckiej symboliki budził jakieś silniejsze kontrowersje. A przecież Sowietci odpowiadają za śmierć kilkuset tysięcy Polaków. I błagam, proszę nie używać argumentu, że strzał w tył głowy jest mniej drastyczny od tego, co UPA wyrabiała na Wołyniu – Sowietci to nie tylko Katyń, to również zsyłki w tak paskudne miejsca jak Kołyma, gdzie temperatura wynosiła -50 stopni czy czy pustynia Kara-kum, gdzie amplituda w ciągu doby wynosiła ponad 50 stopni, o braku wody zdanej do picia już nie mówiąc. Sowietci to nie tylko Miednoje, ale również tortury stosowane przez NKWD, a później również przez ich kolegów z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Informacji Wojskowej, takie jak wsadzanie genitaliów do szuflady – ale to jakoś nikomu nie przeszkadza zachwycać się, jaki to Baćka jest fajny gdy nie pozwala zboczeńcom maszerować. Z Rosją to już w ogóle powinniśmy pójść

na wojnę, tak śmiejemy się z obecnie rządzącej partii, że chce nas skonfliktować z Moskwą, a używając gimnopatriotycznej logiki takie zachowanie jest jak najbardziej słuszne. Jak ci Rosjanie mogą czcić krasnoarmiejców? Dla nich to obrońcy przed hitlerowską agresją? (co prawda mnie to się zdaje, że masowa kolaboracja z Niemcami wśród Rosjan nie wzięła się znikąd, a ta „agresja” to i tak było wyzwolenie w stosunku do stalinowskiej dyktatury, ale nie mnie to oceniać, jak Rosjanie chcą mieć mit „dobrej” Armii Czerwonej, to niech go sobie mają) Przecież Rosjanie wkroczyli 17 września do Polski, przecież zsyłano Polaków do Kazachstanu, na Syberię, na Donbas! Ukraińcy uważają Banderę za bohatera? To sprawdźcie sobie, ilu Rosjan pozytywnie ocenia Stalina, przy którym krwawy Stepan czy Szuchewycz to jedynie łobuzy z brzytwą zestawione z gangsterem uzbrojonym w broń maszynową. Na deser taka refleksja – nie słyszałem by Ukraińcy (może jakiś margines marginesu) wychwalali rzeź wołyńską i uważali ją za wydarzenie chwalebne w swej historii, za to 45% Rosjan uznaje terror stalinowski za uzasadniony, a przynajmniej usprawiedliwiony. Ten terror, którego ofiarą padło chociażby 100 tysięcy Polaków zamordowanych przez komunistyczną bezpiekę w ramach „operacji polskiej” pod koniec lat 30.

\*\*\*

W tym momencie chciałbym zaproponować małą przerwę i od tych nudnych rozważań ucieknijmy w świat fantazji – otóż chciałbym na wstępie zaproponować Czytelnikowi, aby odnalazł sobie, dajmy na to, na YouTube piosenkę kultowego skinowskiego, nacjonalistycznego zespołu z lat 90. o nazwie „Legion”, a utwór nosi tytuł „Legiony Polskie”. Piosenkę tę kilka lat temu bardzo lubiłem, a jej refren (cytuję z pamięci) „sztandarów moc, godła blask drogę oświeć nam, legionom polskich miast! Za Twoje męki, cierpienia odda świat, skradzionej ziemi szmat”, idealnie pasować będzie do naszej wizji, którą się teraz pobawimy, w której to jakiś patriotyczny rząd rządzący w naszym kraju realizuje marzenia wielu narodowców i dokonuje agresji celem odbicia Lwowa.

Wojsko Polskie przekracza granicę, czołgi rozjeżdżają budki strażnicze, a silniki myśliwców już po kilku minutach straszą banderowców z Lwowa swym hukiem. Żołnierz polski wspierany jest przez ochotników z nacjonalistycznych oddziałów – Pierwszy Pułk Straży Niepodległości im. Romana Dmowskiego zajmuje kolejne przyczółki, wywiesza narodowe flagi na miejsce ukraińskich szmat, od czasu do czasu zdarzy się nawet kogoś rozstrzelać – niechaj wroga przemoc drży, już zwycięstwa dzień nadchodzi, Wielkiej Polski moc to my! Siły ukraińskie tkwiące w znacznej mierze na wschodzie nie są w stanie walczyć na dwa fronty, zadają naszym chłopcom pewne straty, jeden z Jastrzębi zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą spada na centrum Lwowa, bohaterski pilot w ostatnim akcie patriotyzmu kieruje maszyną tak, by wyróżnić idealnie w „Kryjivkę”, banderowską knajpę w której nazwy dań nawiązują do tradycji Ukraińskiej Powstańczej Armii. No a teraz zastanówmy się moi drodzy – dlaczego Rosjanie mogli zająć bezkarnie Krym, a Polacy Lwów już niekoniecznie? A tym bardziej – dlaczego mogła powstać Noworosja? Po pierwsze dlatego, że Rosjan mieszkających na Krymie i Donbasie jest dość sporo – w przeciwieństwie do Polaków na Zachodniej Ukrainie, których jest trochę, ale nie na tyle dużo, by móc prowadzić wojnę hybrydową. Kto uwierzy w zielone ludziki pod flagą biało-czerwoną? Jacy znowu separatyści we Lwowie? Serio? Żarty na bok. Jest jednak pewien inny problem, problem o którym znów nikt z nas nie lubi myśleć, a jest nim praktyczne zastosowanie wielowiekowej mądrości - „co wolno wojewodzie...”. Niestety, tak się składa, że Polska nie jest największym państwem na kuli ziemskiej, nie posiada kilku tysięcy głowic nuklearnych, które mogłyby wsadzić w międzykontynentalne pociski balistyczne i wystrzelić we wszelkich kierunkach świata doprowadzając do anihilacji ludzkości, nie posiada kilkuset tysięcy armii wyposażonej w nowoczesny sprzęt wojskowy, służb specjalnych mających realny wpływ na światowe rozgrywki, nie posiada takich zasobów ropy i gazu, uranu, potencjału ekonomicznego, hord miliardów którzy byliby w stanie sformować prywatne armie zdolne do zaatakowania niejednego kraju, no i przede wszystkim... Polska nie jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. A Rosja nim jest, i każdą rezolucję którą świat chciałby utemperować zapędy Moskwy, może sobie spokojnie zawetować. Ot, taki drobny szczegół.

Polska atakując Ukrainę złamałaby art. 2 pkt. 4 Karty Narodów Zjednoczonych – a agresja jest dziś poważnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Nikt z nas chyba nie wierzy w to, że Rada Bezpieczeństwa wydałaby zgodę na wywołanie wojny w Europie – po istnej katastrofie humanitarnej, jaką była wojna w Bośni, taki scenariusz jest absolutnie nie do wyobrażenia. Zresztą, jeśli mnie pamięć nie myli, nawet agresja USA na Irak odbyła się bez mandatu ONZ, i to w czasach powszechnego przeświadczenia, że Stany mają moralny obowiązek Husajna obalić – więc o czym my tu w ogóle mówimy?

Oczywiście konsekwencje takich działań byłyby brzemiennie w skutkach – ilość sankcji, jakie spadłyby na nasz biedny kraj, byłyby przeogromna. A czy warto by było? Nasz kraj po dziś dzień nie potrafi zasypać



nierówności między Polską A i Polską B – a każdy, kto przekroczył granicę polsko-ukraińską przyznaje, że wówczas przed oczyma pojawia się zupełnie inny świat. Może i ziemie na Ukrainie są żyzne, ale ilość pieniędzy które należałoby w to włożyć, byłaby ogromna. Wręcz niewyobrażalna, zabójcza dla budżetu. A teraz proszę, przypomnijmy sobie, że ten cały Lwów odbito w wyniku interwencji zbrojnej – proszę doliczyć jeszcze konieczność odbudowy zniszczeń w strefie wojennej. Chorwaci w 1995 roku odbili Krajinę z rąk serbskich separatystów – co rok mają wolne by świętować to wielkie zwycięstwo, ale sama Krajina po dziś dzień straszy swym wyglądem.

A może by tak zagnać Ukraińców do niewolniczej pracy? A może by tak ich wysiedlić? Wysiedlenia dobra myśl, wszak nie łudźmy się, jak tego nie zrobimy to nacjonaliści zaraz stworzą ruch oporu i zaczną do nas po prostu strzelać (najlepiej to w ogóle byłoby ich wszystkich wystrzelać, nie?) – każdy z tych pomysłów jest rażącym pogwałceniem praw człowieka, i to takim, które zakończyć mogłoby się tylko na dwa sposoby – mniej drastyczny to jakaś misja Błękitnych Hełmów pilnujących biednych Ukraińców przed polskimi ludobójcami (ot, i tyle by było z waszej walki o pamięć historyczną – teraz to Polacy byłiby tymi złymi), nie zdziwiłbym się jednak wcale, gdyby państwa NATO przyszły nam, w imię obrony demokracji, z jakąś braterską pomocą i taki rząd po prostu obaliły, uprzednio dokonując kilku bombardowań, jak to zazwyczaj państwa NATO broniąc demokracji mają w zwyczaju.

\*\*\*

Wróćmy więc do rzeczywistości i pomyślmy, co zrobić z tą nieszczęsną Ukrainą.

Skoro – jak już ustaliliśmy – w najbliższym czasie na Ukrainie rządzić zapewne będą Ukraińcy, a jednocześnie mieszka tam polska mniejszość, to chyba wypadałoby prowadzić taką politykę, żeby tym Polakom, delikatnie rzecz ujmując, życia nie utrudniać. A niestety, jeżeli kogoś nazywa się łajdakiem, a jego rodzinę mianem łobuzów, to zazwyczaj sympatii do nas nie żywi.

Ukraińcy żywią sympatię do UPA nie dlatego (miałem nie pisać rzeczy oczywistych ale jednak chyba się nie da inaczej), że chcą zabijać Polaków i fascynuje ich rzeź wołyńska, ale dlatego bo widzą w swych partyzantach bojowników o niepodległość. Bojowników o niepodległość, którzy walczyli tak przeciw Niemcom (a przypadki kolaboracji były w tym przypadku tym samym, co współpraca polskiego podziemia z okupantem – formą działalności antysowieckiej, w dodatku sporadyczną), jak i przeciw Sowieciom. UPA po końcu wojny nie zniknęła, a ci, którzy nie zginęli w boju lub w katowniach NKWD, trafiali na lata do łagrów. A teraz zastanówmy się wspólnie – jeśli trafił się akurat taki rezun, który mordował Polaków na Wołyniu, a przy okazji też walczył z okupantem, i po latach wracał do domu z niewoli, to o czym opowiadał? I jako kogo go przedstawiano? Jako bojownika o niepodległość narodu czy ludobójcę? I kto, do licha, przy kominku opowiada wnukom, że podczas wojny odcinał głowy piłą?! A skąd to zdziwienie u jednego czy drugiego Niemca, gdy nagle okazywało się, że jego dziadek to służył na froncie wschodnim, ale w obozie koncentracyjnym? Czy to takie dziwne, że takimi rzeczami nikt się nie chwali? Ukraińcy nie negują rzezi wołyńskiej bo są źli – oni po prostu albo o niej zwyczajnie nie wiedzą, albo próbują to wyprzeć gdyż po kilkudziesięciu latach niewoli jest to dla nich jako narodu zbyt szokiem.

Chcemy by ofiary rzezi wołyńskiej miały należyte cmentarze i w odpowiedni sposób oddano im szacunek? Chcemy ażeby Ukraińcy potrafili przyznać się i przeprosić za tę tragedię? W takim razie nauczymy się z nimi dyskutować o tym, spokojnie i bez wyzwisk. Polscy biskupi potrafili wobec Niemców za głębokiej komuny powiedzieć „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Każdy chyba wie, ile to Niemcy mieli na sumieniu, a ile Polacy, ale jednak uważamy ten gest za gest szlachetny, a co więcej – umożliwił on rozsądny dialog między naszymi narodami. Dziś każdy wie, kto był katem, a kto ofiarą – nie trzeba jednak było do każdego Niemca mówić per „hitlerowcu”. Należy Ukraińcom uświadomić, że nie wszyscy żołnierze UPA byli kryształowo czysti – acz z drugiej strony również i my powinniśmy mieć świadomość, że nie wszyscy byli demonami w ludzkiej skórze palącymi wsie. W tym przypadku prawda nie leży pośrodku, ale też nie jest ona zerojedynkowa, tak jak chciałaby tego każda ze stron.

\*\*\*

Mała refleksja – używa się argumentu, że Ukraińcy nie mają prawa odwoływać się do tradycji UPA gdyż to byłoby dokładnie tym samym, co Niemcy wzdychający do III Rzeszy.

Dwie kwestie – po pierwsze RFN prowadzi obecnie bardzo zgrabną politykę historyczną. Tak, tak, jesteśmy narodem sprawców, Holokaust nas obciąża, na szczęście w ustawie zasadniczej (niemiecka konstytucja nie nosi tego miana) mamy zapisane, iż nigdy więcej nie powstanie takie totalitarne państwo, za zbrodnie przepraszamy i kajamy się, a nawet rekonstrukcje historyczne z użyciem nazistowskiej symboliki są tam nie do wyobrażenia. Z drugiej jednak strony próbuje się rzucić ciężar antysemityzmu również na inne narody



(nie mówiąc już o tej słynnej zbitce „naziści”), gdyż przecież Węgrzy, Rumuni, Francuzi czy Serbowie również mordowali Żydów na potęgę. Przede wszystkim zaś – próbuje się stworzyć ciekawy (i nie do końca prawdziwy) obraz, iż Waffen-SS to była jednostka samych sadystycznych nazistów którzy szli na front dobrowolnie, natomiast Wehrmacht był regularną armią więc służba w nim ujmy nie przynosiła. Takie filmy jak „Jeniec – tak daleko jak nogi poniosą” czy ten nieszczęsny serial „Nasze matki, nasi ojcowie” doskonale pokazują, że Niemcy próbują przynajmniej częściowo uporać się z trudnym dziedzictwem przeszłości, a także oczyścić się ze swych brudów przed światem. I idzie im to całkiem nieźle.

Niemcy jednak przede wszystkim dlatego tak się zdenazyfikowali, gdyż zwyczajnie musieli. Byli państwem do cna pokonanym – okupowanym przez cztery potęgi, obróconym w ruinę. Sami Niemcy zdawali sobie z tego sprawę. Ich los zależał od łaskawości trzech przywódców – skoro więc narzucono im obowiązek denazyfikacji, przeproszenia za zbrodnię Holokaustu i rozliczenia winnych, to uczynili to z typową dla siebie skrupulatnością. Po prostu – oni musieli. A jak ktoś nie musi się nadmiernie kajać, to tego nie zrobi – chyba, że jest wybitnie głupi i nie ma za grosz godności.

\*\*\*

Gotowość do dialogu nie oznacza bynajmniej, że nie należy interweniować w przypadku, gdy prawa Polaków są gdzieś łamane. Wręcz przeciwnie. Właśnie po to jednak należy zabiegać o jak najlepsze stosunki z Ukraincami, by móc nie tylko apelować, ale mieć również sprzymierzeńców wśród nich samych.

Na Litwie centroprawicowy rząd szczerze na Polaków, a radykalni nacjonaści przepaszają nas za to. Na Ukrainie jest podobnie – nie ma co ukrywać, partie takie jak „Swoboda” dalekie są w gruncie rzeczy od radykalizmu. Stosunek wielu z nich do Polaków więcej ma wspólnego z psychiatrią, niż realpolitik – porównać to można chyba tylko do pewnej zwariowanej grupki filmowej odwołującej się do dziedzictwa Dmowskiego. Paradoksalnie im bardziej radykalne formacje, tym bardziej propolskie – nie jest przypadkiem, że list do lwowskiej rady miasta wystosowaliśmy razem z Ruchem Azowskim, wyzywanym regularnie nie tylko od „banderowskiego”, ale wręcz „nazistowskiego”. Tak jakby ktoś tu zapomniał, że kilka lat temu również i nasze środowisko regularnie obrywało tym epitetem. Radykalny nacjonalizm u Ukraińców nie ma aktualnie nic wspólnego z rekonstrukcją historyczną i chęcią wzajemnej konfrontacji – a zatem skoro stać ich było już na kilka życzliwych gestów względem nas, to czemu mielibyśmy to odrzucać? No, chyba, że ktoś woli wzdychać do separatystów i ich NKWD, ja jednak nie mam ochoty. Używając najbardziej makabrycznego argumentu – jeśli już bawić się w preferencje historyczne to UPA wymordowała i tak mniej Polaków niż Sowietci.

\*\*\*

Dialog polsko-ukraiński to prostych należeć nie będzie. Zarówno jednak chrześcijańskie miłosierdzie, jak i realpolitik wskazują, czy to z punktu widzenia naszego ruchu ideowego, czy z punktu widzenia państwa polskiego, że współpraca z Ukrainą jest czymś wskazanym. Jednym z największych osiągnięć naszego ruchu narodowego było pokazanie Polakom, że można o polityce myśleć w sposób wyrachowany i spokojny. Skoro tak wszyscy są dumni z dziedzictwa Dmowskiego, to weźmy zrealizujmy je w praktyce, ale nie talmudycznie sprawdzając, co to Pan Roman o Ukraińcach napisał, bo to było kilkadziesiąt lat temu, ale spokojnie analizując, co jest możliwe, i co może nam przynieść korzyści. Ukraina może być dla nas cennym partnerem gospodarczym, a w dalszej przyszłości – sojusznikiem na polu wojskowym. Historia nie musi nas wcale dzielić, szczególnie, iż w naszych relacjach były również i momenty współpracy. Unormowane stosunki, przy mądrym i narodowo myślącym rządzie, to również szansa na obronę interesów Polaków na wschodzie oraz zapewnienie godnych mogił tym, którzy zginęli. To wszystko jednak możemy uczynić tylko spokojnie, nie spiesząc się, podobnie jak wiele lat czekaliśmy na naprawienie zadanych nam krzywd przez innych naszych sąsiadów. W przeciwnym razie kolejne pokolenia wzrastać będą w przekonaniu, że rzeź wołyńska została zrealizowana przez NKWD przebrane w ukraińskie mundury, a mogiły porastać będą mchem, aż w końcu znikną.

Michał Szymański

## Co to jest ruch społeczny?

Wobec niepowodzenia drogi politycznej reprezentacji szeroko pojętego polskiego ruchu nacjonalistycznego, konieczną jest dyskusja nad jego przyszłością i możliwymi formami dalszej działalności. „Szturm” powinien być jedną z platform takiej dyskusji, skoro w większości innych, właściwych do tego miejsc wciąż dominuje radosne poklepywanie się po plecach i usilne dowodzenie, że wszystko jest wspaniale, bądź z drugiej strony defetyzm i absurdalne pomysły.

Zacznijmy od rzeczy oczywistych. O absurd ocierają się sformułowania niektórych nacjonalistów, dowodzących, że „polityka jest nieistotna”, „zajmijmy się tylko działalnością społeczną”, „każdy polityk to złodziej i demoliberał, a my chcemy działać dla Narodu”, itd. Nie wchodząc w szczegóły tego zagadnienia – same sukcesy narodowych partii politycznych w innych krajach dostatecznie dyskredytują ten tok myślenia – zajmijmy się tu tym co najistotniejsze, a mianowicie mitologiczną już chyba działalnością społeczną. Być może mało kto w 2016 roku pamięta, że jeszcze 3-4 lata temu na ustach wszystkich było hasło tworzenia „ruchu społecznego”. Jeden z narodowych celebrytów stwierdził nawet, że 11.11.2012 r. „powołano do życia nie partię polityczną, ale ruch społeczny”, jakkolwiek by to śmiesznie nie zabrzmiało. Czy faktycznie powstał ruch społeczny? Wydaje się, że były jego załączki, których dziś nie widać. O tym też się szerzej rozwódzić nie będziemy, bo formuła pisma wyklucza otwarte ośmieszanie konkretnych organizacji narodowych. Dobrze zresztą, bo znając nasze nawyki pewnie znów byśmy się wszyscy pożarli o szyldy organizacyjne, tak jak w czasach starego dobrego forum Nacjonalista.pl...

Wypada stwierdzić, że szeroko ujęty ruch nacjonalistyczny w tej formie nie ma dziś przed sobą świetlanych perspektyw m.in. właśnie dlatego, że nie jest ruchem społecznym. Szumne deklaracje o zajęciu się działalnością społeczną kończą się w 90% przypadków... słowami. Dlaczego? Chyba głównie dlatego, że mało kto wie co właściwie mógłby robić, czym się „społecznie” zająć. Każdy interesuje się trochę (albo i bardzo) historią ruchu narodowego, ogólnie polityką, może niektórzy ekonomią albo inną dziedziną życia – mało kiedy wykracza to poza powierzchowną znajomość tematu. Nawet jeśli pojmować ruch nacjonalistyczny jako całość, a to sam w sobie już dość śmiały zabieg, ekspertów mamy bardzo niewiele i to w kilku może dziedzinach. Można powiedzieć, że zagospodarowanych jest ledwie kilka „nisz”. Przykładowo, narodowcy mają niemało dobrych historyków, którzy na swoim poletku wywiązują się ze swoich obowiązków tak jak powinni (choć znajdują się w ruchu tacy co by tych historyków zagnali do innych działek, ale bądźmy poważni). Ile jest podobnych dziedzin? Gdzie są narodowi ekonomiści? Gdzie narodowi eksperci od polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych? Narodowi znawcy polityki społecznej, edukacji, wojskowości, demografii... W niektórych z wymienionych dziedzin da się, rzecz jasna, wymienić 1 czy 2 nazwiska, ale czy to wystarcza?

W niektórych miejscach i środowiskach raczkują formy działalności społecznej rozumianej nieco bardziej dosłownie – poprzez bezpośrednią pracę z potrzebującymi, trudną młodzieżą, także działalność stricte charytatywną. Są ludzie oddani takiej formie działalności i zasługuje to na uznanie, choć zauważmy, że bez minimalnego choćby skoordynowania takich działań w szerszej skali, nawet pewnej (na ile się da – ogólnopolskiej) centralizacji tego typu form, wciąż będzie to raczej indywidualna praca konkretnych ludzi, którzy niejako przy okazji są nacjonalistami – nawet jeśli ta aktywność wynika właśnie z wyznawanej ideologii. Nie jest to fundamentem działalności ruchu społecznego, a formą osobistej aktywności na tym polu.

Na ogół działalność narodowa wygląda tak, że narodowcy rozdają ulotki, rozklejają plakaty, uczestniczą w manifestacjach i właściwie tyle... Czasem dochodzą spotkania formacyjne. Oczywiście to wszystko ważne, ale to chyba za mało, żeby dużą liczbę ludzi trzymać przy idei przez długie lata.

Prawdziwy ruch społeczny nie polega na tym, że prowadząc kilka opisanych wyżej monotonnych typów akcji i spotkań tytułuje się je równocześnie mianem „działalności społecznej”. Ruch społeczny to taki, w którym funkcjonują równoległe środowiska (tak nieformalne, jak i sformalizowane), zajmujące się zróżnicowanymi typami działalności. Przyswieca im jeden cel, zogniskowane są wokół bardziej lub mniej sprecyzowanych wspólnych postulatów, działalność poszczególnych jego segmentów ma prowadzić do realizacji konkretnych, obranych założeń – niemniej jednak sama jego istota sprowadza się do ukierunkowania na szereg bardzo różnych form aktywności, docieranie do bardzo zróżnicowanych grup ludzi.

Taka była przedwojenna endecja, mająca do swojej dyspozycji nie tylko silną partię polityczną, ale i stowarzyszenia najróżniejszego rodzaju, związki zawodowe, bratniaki, organizacje studenckie, chłopskie, robotnicze, pisma adresowane do różnych segmentów społeczeństwa, czytelnice ludowe. Do podobnego wzorca zbliżają się również współcześni nacjonaliści europejscy, zgrupowani wokół Jobbiku czy Złotego Świt – przeciwko partii te to „jedynie” umożliwiające transmisję haseł narodowych do całego społeczeństwa wierzchołek, u którego podnóża znajdziemy bardzo liczne, sprofilowane na różne typy pracy środowiska. Starania takie podejmuje się także w tych krajach, gdzie nacjonaliści mają trudniej *vide CasaPound* i inne tego typu włoskie awangardowe grupy.

Czy któraś z narodowych organizacji, bądź któreś z nieformalnych środowisk nacjonalistycznych we współczesnej Polsce jest blisko tego modelu? Byłoby absurdem tak stwierdzić – w naszych warunkach, w obrębie jednego, na ogół nie liczącego więcej niż kilkaset osób (w wieku szkolnym i studenckim) środowiska nierealnym jest zafunkcjonowanie ruchu społecznego. Podobnie rzecz się ma z ruchem narodowym pojmowanym jako całość. Można rzec, że jako narodowcy „obsługujemy” zaledwie kilka wycinków polskiej rzeczywistości, na ogół zresztą amatorsko, niewystarczająco, bez jakiegokolwiek wizji. Naturalnym wyjściem byłyby tu zresztą tendencje ku scalaniu różnych, dublujących swoje (nie zawsze twórcze, jak już zauważyliśmy) działania środowisk – panuje jednak dość powszechna nieufność między nimi, spowodowana rozczarowaniem po ostatnim projekcie zjednoczeniowym, ale też mniej uzasadnionymi czynnikami. Warto zapytać czy proponowany w środowiskach narodowych zakres działalności jest odpowiedni. Pomimo (znowu!) jakże szumnych deklaracji o niesłychanie wytężonej formacji, jaką to rzekomo otrzymuje młody adept sztuki nacjonalizmu, uformowanych intelektualnie i ideowo narodowców jest niewiele. Większość działa sobie rok czy dwa, potem się znudzi albo stwierdzi, że ruch jest zbyt niedojrzały by dopasować się do wizji takiego delikwenta. Ale jest też inny powód, który sobie zdążyliśmy już powyżej przybliżyć: ludzie nie mają skonkretyzowanych zadań do bieżącego realizowania. Większość nie jest w stanie latami wykonywać tych samych, *de facto* zupełnie nieinteresujących osoby, które już opuścił początkowy zapał, czynności. Ostatecznie, patrząc w perspektywie choćby 3-4 lat rotacja w szeregach narodowców jest olbrzymia. Co kilka lat mamy do czynienia właściwie z nowymi kadrami. Co z tego wynika? Na pewno to, że w którymś punkcie coś kuleje, choć będą tacy, którzy stwierdzą, że „to normalne”, że jest przepływ ludzi, tak jak „normalnym” ma być faktyczny rozkład kolejnych inicjatyw narodowych – przeciwko poczucie świeżości nie trwa wiecznie, mówi się czasem.

Pozwolę sobie jednak zakończyć ten artykuł niniejszą tezą: jeśli nie zafunkcjonuje cały szereg różnych form działalności na różnych polach, jeśli nacjonalista nie będzie miał gdzie realizować swoich pasji i talentów dla dobra ruchu jako całości, jeśli egoizm organizacyjny będzie przesłaniał dobro całości ruchu narodowego, to możemy być pewni, że nigdy nie dorobimy się ruchu społecznego.

Jakub Siemiątkowski

## Kto nas uczy demokracji?

Demokracja jest pojęciem, które nacjonalistom kojarzy się często w jednoznacznie negatywny sposób, czego powodem jest popularna na świecie antynarodowa demokracja liberalna. Jej różne odmiany istnieją w większości państw europejskich, a głównie wśród „demokracji dojrzałych” Zachodu jak Wielka Brytania, Francja, czy Niemcy. W ostatnim czasie państwo polskie stało się obiektem ataku ze strony tychże państw. Dlaczego? Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Otóż zwycięska systemowa partia prawicowa zaczęła przeprowadzać zmiany w państwie, które uderzyły grupy interesów, które dotychczas w sposób niemal nieograniczony kontrolowały nasz kraj. Zmiany owe grupy interesów okrzyknęły zamachem na „demokrację” i „wolność”. Rozpoczęto masową propagandę w kraju i za granicą o dyktatorskich, nacjonalistycznych, szowinistycznych rządach (ach, gdyby to była chociaż prawda). Nie będę porównywał działalności obecnego rządu i poprzedniego, chociaż wspomnę, że tylko że antyrządowe manifestacje wcześniej potrafiono brutalnie pacyfikować, przez lata więzić ludzi bez zarzutów, manipulować wynikami wyborów i można byłoby tak wymieniać bez końca. Jednakże, czy obecne rządy prawicowe wywodzące się ze zromy okrągłostołowej i nomenklatury komunistycznej okażą się lepsze dla Polaków, czy chociaż „mniejszym złem”, jak to uznali wyborcy, pokaże czas. Skupić się jednak chciałbym na krótkim opisanu państw, które obecnie krytykują polski rząd jako niedemokratyczny, narodowo-socjalistyczny, czy autorytarny, totalitarny.

Wedle najpopularniejszego punktu widzenia „demokracje dojrzałe” to państwa Europy Zachodnie, USA, Australia, Japonia, czy Izrael. Skupmy się na pierwszych dwóch przypadkach, które są aktywne w krytyce „antydemokratycznych” działań polskiego rządu. Przykładowo Niemcy. Uważany za hegemon UE kraj, faktycznie będący najsilniejszy na arenie międzynarodowej w regionie. Właśnie tam propaganda obrońców demokracji jest najsilniejsza. Silne rządy totalitarne i autorytarne w historii państwa. W retoryce mediów niemieckich często się zapomina atakując Polskę jak „młodą demokrację”, że część Niemiec do 1989 roku była pod kontrolą sił raczej „antydemokratycznych”, co ma do dzisiaj widoczny wpływ w Niemczech. Jak to ogólnie biorąc w Niemczech demokratycznych sytuacja „wolności”, którą demokracje liberalne mają gwarantować wygląda? Otóż w skrócie, manipulowanie informacjami medialnymi, ukrywanie faktów na temat czynów kryminalnych dokonanych przez imigrantów (sytuacja słynnego ostatniego sylwestra i postawy urzędników państwowych i policji do tego problemu), wszechobecna cenzura, która pojawia się chociażby w przypadku komputerowych gier. Prowadzone są spisy zakazanych symboli, odzieży, zespołów muzycznych. W parlamencie Saksonii posłowie NPD zostali wykluczeni z obrad za noszenie odzieży nacjonalistycznej, w urzędach zakazuje się noszenia odzieży niektórych firm. Niesławny Jugendamt odbierający dzieci polskim rodzicom z nieznaczących powodów, równocześnie podchodzący bardzo ostrożnie do odbierania dzieci mużułmańskim imigrantom.

Francja, kraj posiadający tradycje autorytarne (rządy de Gaulle'a), do dzisiaj widoczne chociażby w działaniach służb. Jeszcze przed stanem wyjątkowym, wprowadzonym po zamachach, zarzuty i więzienie groziło za cokolwiek. Chociażby zarzut wspierania terroryzmu za ironiczne posty na Facebooku. Trzymanie ludzi w aresztach bez zarzutów jest tam o wiele popularniejsze niż w Polsce. Manifestacje antyrządowe, antyislamskie są brutalnie pacyfikowane. Dobrym przykładem jest milionowa demonstracja przeciwko homomałżeństwom, pacyfikowana przez francuskie służby, czy w ostatnim miesiącu pacyfikacja protestu antyimigranckiego w Calais. Za bluź z symbolem prorodzinnym, odwołującym się do protestu przeciwko homomałżeństwom, został aresztowany na ulicy jeden z obywateli i postawiono mu zarzuty „działania sprzecznego z dobrymi obyczajami”. Świeckie państwo francuskie zakazuje używania pojęcia „chrześcijanin” publicznie na plakatach i billboardach, równocześnie zezwala na propagowanie na nich żydowskich świąt. Po wprowadzeniu stanu wyjątkowego we Francji (przedłużonego zresztą do maja tego roku) doszło do ogromnych nadużyć. Setki osób niezwiązanych z żadnymi środowiskami islamskimi zostało aresztowanych przewencyjnie, np. francuscy liderzy Greenpeace. Najbardziej żenującym pokazem „demokracji” mogą być ostatnie wybory regionalne we Francji, gdzie socjaliści wycofali swoich kandydatów i poparli Republikanów, byle tylko nie dopuścić do zwycięstwa Frontu Narodowego, który staje się tam coraz bardziej popularny.

Przypadek USA jest jeszcze bardziej „demokratyczny”. Pomijam już system dwupartyjny, gdzie dwie najbardziej wpływowe partie niewiele różniące się od siebie ideologicznie finansują korporacje, banki i

wpływowe grupy interesów, przez co szansa zaistnienia nowych tworów politycznych jest niemożliwe. Jest to państwo, które w ostatnich latach odpowiada za ogromną liczbę konfliktów, a ofiary jego polityki można liczyć w milionach. W samych ostatnich latach podczas Wiosny Ludów na Bliskim Wschodzie USA wspierały opozycję wobec Kaddafiego w Libii czy rebeliantów „sryjskich”, walczących z rządem Asada. W mediach amerykańskich pojawiały się obrazy krwawych pacyfikacji protestów przez tych dyktatorów. Rzeczywiście tak było, lecz już o krwawych pacyfikacjach w Bahrajnie, gdzie Amerykanie posiadają bazy nie wspomniano. Do Arabii Saudyjskiej, ścinającej głowy osobom biorącym udział w antyrządowych protestach, nie jeździł senator McCain, który teraz wystosował z kilkoma senatorami pismo o zaniepokojeniu stanem demokracji w Polsce. Obecna krwawa pacyfikacja powstania kurdyjskiego we wschodniej Turcji przez oddziały NATO jest przemilczana zarówno przez rządy „dojrzałych demokracji” w Europie, jak i w USA. W USA rozwija się prywatyzacja więzień. Akcjonariusze prywatnych zakładów karnych lobbują w kongresie surowsze kary dla więźniów, których potem wykorzystuje się jako tanią siłę roboczą. Transport więźniów przez US Marshals Service wielu porównać by mogło do transportu niewolników w XIX wieku. Wielu z nas słyszało też o ostatnim proteście okupacyjnym zbrojnej milicji amerykańskich farmerów. Zignorowani przez rząd zostali po prawie 40 dniach spacyfikowani przez FBI. Tutaj można przytoczyć historię Ruby Ridge, gdzie chrześcijańscy radykałowie stworzyli własną społeczność z dala od cywilizacji i skończyło się to podobnie. Siły rządowe zabiły dwie osoby, a podejrzenia służb wobec tej grupy osób okazały się bezzasadne. W pacyfikacji zginął jeden z liderów protestu. Warto wspomnieć też o przypadku urzędniczki Kim Davies, która za odmowę udzielania ślubu homoseksualistom trafiła do więzienia.

Można o wielu kolejnych przypadkach w takich „dojrzałych demokracjach” wymieniać wiele podobnych rzeczy. Za obronę córki przed gwałtem, mężczyzna trafił do więzienia w Wielkiej Brytanii; doszło do tego, że mężczyźni tam obawiają się oskarżenia o rasizm w przypadku obrony białych kobiet. We francuskim Calais mieszkańcy proszą o wsparcie wojsko w celu rozwiązania problemów z imigrantami; we Włoszech, w Neapolu trwają walki między gangami i w tym przypadku także otwarcie się mówi o potrzebie użycia wojska. Na Zachodzie w wielu państwach wszelkie środki samoobrony jak gaz, pałka teleskopowa, czy paralizator są zakazane.

Warto teraz postawić pytanie: czy rzeczywiście to w Polsce zagrożona jest „demokracja”? Odpowiedź oczywiście jest negatywna. Jednak nie bądźmy naiwni, że międzynarodowym klikom i zachodnim politykom chodzi o stan demokracji. Chodzi o ich interesy, które w Polsce okazały się zagrożone i o tym pamiętajmy.

Witold Jan Dobrowolski

## **Żołnierze Wyklęci – punkt odniesienia do walki przeciw Systemowi**

Chcieli zmienić rzeczywistość, chociaż czas nie służył im/Biel i czerwień mieli w sercu, opór w genach po kres dni/Ich honorem była wierność, chociaż brakowało sił/Śmierć wrogom ojczyzny hasłem do ostatniej kropli krwi! -Gammadion – „Wyklęci Żołnierze” (z płyty „Niepokorna krew” z 2013 roku)

Gdy milkną bomby, nie znaczy koniec wojny. - Henryk Flame „Bartek”

Dużymi krokami zbliża się 1 marca. Dzień upamiętniający siedmiu członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” rozstrzelanych w 1951 roku na Rakowieckiej. Zarówno ten dzień, jak i powojenna walka polskich partyzantów z sowieckim najeźdźcą oraz jego polskimi i żydowskimi zausznikami przez dziesięciolecia komunistycznej, a później demoliberalnej propagandy miały raz na zawsze zostać nieznanymi kartami ze współczesnej, tragicznej historii Polski i narodu polskiego. Kolaboranci Hitlera, zausznicy SS, zdrajcy narodu polskiego, faszystowscy mordercy, zaplute karty reakcji, bandyci z NSZ – najpierw sowiecki okupant, a teraz postkomuniści, skrajna lewica i syjoniści wyklinają pamięć o partyzantach WiN, NSZ, NZW i innych formacji w ten sposób. Nam, nacjonalistom polskim, ta retoryka nie jest obca, ponieważ niezależnie od „profilu politycznego” każdej władzy od 1989 roku jesteśmy określanymi mianem faszystów, neonazistów, antysemitów, apologetów Hitlera i żądnych krwi wampirów w brudnych mundurach. Udział w gruntowaniu uprzedzeń mają oprócz tych środowisk demoliberalne rządy Europy i Federacji Rosyjskiej, można tu przypomnieć oddawanie hołdu sowieckim barbarzyńcom 8 maja zeszłego roku przez prezydenta Niemiec, Joachima Gaucka, uchwalenie 24 kwietnia 2014 roku przez Dumę ustawy wprowadzającej kary do 0,5 mln rubli lub 5 lat więzienia za m.in. mówienie o zbrodniach Armii Czerwonej w czasie „wyzwalania Europy od faszyzmu”, akty oburzenia ze strony Moskwy na demontaże pomników sowieckich zbrodniarzy na polskiej ziemi czy medialne paszkwile na Żołnierzy Wyklętych, którzy mieli rzekomo być współnikami nazistów, napadać na lazarety oraz mordować pielęgniarki, lekarzy i czerwonoarmistów udających się na urlop.

Pierwszy raz o niezłomnych partyzantach usłyszałem na lekcji religii w 2011 roku, kiedy jeszcze uczyłem się w liceum. Wówczas jakby przenieść się w czasie i spytać swoich rówieśników o temat Żołnierzy Wyklętych i ich walki o niepodległość Polski przeciw czerwonym bandytom, to spotkałoby się najczęściej ze wzruszeniem ramion, zdziwieniem, otwartymi oczami i brakiem zainteresowania. Przez długi czas wśród przeciętnych Polaków wiedza o leśnych partyzantach nie była jeszcze rozpowszechniona, a nadal pokutowały opinie o tym, iż to była wojna domowa, akty bandytyzmu, podpalanie „wyzwolonej” na sowieckich bagnietach Polski. Wspomnienia konfrontują się śmiało z tym, co dzisiaj widzę na polskich ulicach, gdzie wśród młodych powszechne są koszulki, wlepki, flagi upamiętniające tych, którzy walczyli za naszą wolność oraz wrzucanie co chwila, co rusz na tablicę na portalach społecznościowych grafik i zdjęć z ulubionymi postaciami (przodują tu rotmistrz Pilecki, Inka, Łupaszka, generał Nil etc.). Teraz mogę śmiało powiedzieć, że na płaszczyźnie polityki historycznej komunistyczny, a później demoliberalny System przegrał wyraźnie tę walkę, ponieważ rodziła się i działała oddolnie inicjatywa na rzecz upamiętnienia polskich bohaterów – szczególnie tych zapomnianych, a nimi niewątpliwie byli leśni żołnierze walczący w latach 1944 – 1963. I tak jak w poprzednich latach, tak i w tym roku wezmę udział w lokalnych obchodach upamiętniających Żołnierzy Wyklętych.

Dlaczego tytuł posiada nawiązanie do współczesności? Ponieważ jest to istotne, nacjonalistyczny aktywizm nie powinien zamykać się jedynie w kategoriach dbania o pamięć historyczną, zapalania zniczy i składania kwiatów pod pomnikami bohaterów, wrzucania co chwila grafik oraz skandowania haseł na manifestacjach i rocznicowych marszach. Nacjonalizm powinien zwracać uwagę na współczesne, dzisiejsze problemy naszego narodu, natomiast historia Polski powinna być dla nas kluczem do wyciągnięcia wniosków i niepopelniania błędów z przeszłości oraz odniesieniem do dzisiejszej walki przeciw demoliberalizmowi. Tu można nawiązać do kilku skojarzeń, jakie się nasuwają z Wyklętymi. Pierwszym z nich jest walka ze strachem, który stanowi fundament demokracji liberalnej. Wyklęci walczyli ze strachem przed represjami, katowniami sowieckimi i w dalszej konsekwencji – śmiercią, co im się udało, ponieważ byli pełni wiary w słuszność sprawy o jaką walczyli oraz, co można wyczytać m.in. w świadectwach ppłk Łukasza Cieplińskiego „Pługa”, głęboko wierzyli w Boga, to dla wielu z nich było źródłem wewnętrznej siły, która pomagała przetrwać najcięższe tortury w stalinowskich więzieniach, maltretowania, szantaże, karcery. Dla nas, nacjonalistów, walka ze strachem jest bardzo ważna, ponieważ zdarzały się również przypadki dezercji, pójścia na kompromisy, złamanie ducha walki przez System różnymi drogami, co w dalszej konsekwencji prowadzi do poczucia rezygnacji z obranej przez siebie drogi, niewyczekiwanej nostalgii za dawnymi czasami i biernego wyczekiwania na to, kiedy

będzie lepiej.

Drugim elementem jest bezkompromisowość, która nie powinna być nam obca. Tak jak Żołnierze Wyklęci przejawiali taką postawę ponad 70 lat temu walcząc najpierw z niemieckim, a później sowieckim okupantem, tak narodowi radykałowie powinni z równą, a nawet większą wytrwałością walczyć przeciwko wrogom tożsamości narodowej – globalizacji, kapitalizmowi, liberalizmowi, konsumpcjonizmowi, amerykańskiej kulturze, syjonizmowi i wahhabickiemu islamowi. Liczne kompromisy na politycznych kuluarach powinny być dla nas przestrożą przed wchodzeniem w układy z ludźmi lub ugrupowaniami o podejrzanym pochodzeniu. Droga do ostatecznego zwycięstwa naszej Idei może być tylko bezkompromisowa postawa wobec demoliberalnego Systemu, ponieważ zbyt wiele kompromisów doprowadziło do zmarnowania szans na jakiegokolwiek zmiany. Stąd bardzo ważne jest zainteresowanie nie tylko jedną, ale różnymi sferami działalności społecznej – od historyzmu po działania na rzecz lokalnych społeczności, pomoc potrzebującym oraz obronę praw pracowników.

Trzecim z elementów jest walka o wolność. Przez ostatnie ćwierćwiecze wylewała się z mediów jak wróżka rozdając karty do wróżb propaganda, która miała omamić społeczeństwo przekonaniem, że 1989 rok był rokiem odzyskania niepodległości i odtąd żyjemy w wolnym, suwerennym państwie, gdzie wszyscy mają zagwarantowane prawa i swobody, każdy może wyrażać swoje poglądy bez obaw o represje. Jak pokazała praktyka, jest to oczywista bzdura. Dominacja zagranicznego rynku w Polsce i polityka ulgowa względem niej kosztem polskiego stanu posiadania, zamykanie/dzika prywatyzacja polskich kopalń, stoczni, zakładów pracy, dawnych PGRów oraz obciążanie polskich firm podatkami, honorowanie postkomunistów jako prekursorów neoliberalnej destrukcji naszej gospodarki, drastyczne kary za nadprodukcję produktów żywnościowych (m.in. mleka, oscypków, wędzonych kiełbas), zatrudnianie cudzoziemców przez biznesmenów i banksterów w charakterze taniej siły roboczej, wejście Polski do NATO i Unii Europejskiej (o pozostaniu w których i ich ewentualną reformę dzisiaj nawołuje obecny rząd), wprowadzanie nurtów obyczajowych na gruncie liberalizmu i marksizmu kulturowego (pedalstwo, plany legalnej aborcji, eutanazji, prostytucji, dragów...), dążenia do wykorzenia religii katolickiej z tożsamości Polaków oraz systematyczne opluwanie polskich symboli, historii i tradycji przez demoliberalnych sprzedawczyków, którzy teraz uciekają z płaczem do niemieckich mediów i Brukseli się poskarżyć. Wobec powyższego nie możemy karmić się dawanymi przez nikogo frazesami o wolności, niepodległości, demokracji i tak dalej, ponieważ to zaprzeczaloby naszą ideologię, dlatego powinniśmy bezkompromisowo walczyć z tym Systemem. Na myśl przychodzi mi również głęboka i autentyczna wiara w Boga oraz nadzieja. Dla polskich bohaterów cierpiących po 1945 roku katusze w więzieniach ubeckich były one źródłami duchowej siły pozwalającej przetrwać najgorsze chwile zwątpienia, braku snu, pokus, przesłuchań oraz świadomości nadchodzącej śmierci. O roli nadziei w chrześcijańskim życiu przypominają słowa Cornelii Codreanu: „Z sercem przepełnionym troską i niepokojem na myśl o cierpieniach, zniewagach i prześladowaniach, jakich doznają moi bliscy: rodzina i przyjaciele, czułem jak rwie się jedna z owych trzech niewidzialnych nici, które wiążą chrześcijanina z Chrystusem – nadzieja. Wszystko jawiło się czarne przed moimi zmęczonymi oczyma. Związałem jednak ponownie tę zerwaną nić, walcząc dzień po dniu. Jak? Czytając cztery Ewangelie. Kiedy skończyłem lekturę, poczułem, że znów posiadam nienaruszone trzy nici: wiarę, nadzieję i miłość.” Jak ważna jest wiara w Boga i nadzieja na odrodzenie duchowe młodzieży, pokazuje trwający od Soboru Watykańskiego II kryzys Kościoła oraz popularność wrogich nurtów – islamizmu, satanizmu, ateizmu oraz różnych sekt mających doprowadzić człowieka na skraj obłądzenia, a które zagrażają fundamentom Europy opartym na gruncie Cywilizacji Łacińskiej. Na to nie wolno nam pozwolić, ponieważ to będzie oznaczać zwycięstwo Zła nad Dobrem oraz trwałe zniszczenie naszej tożsamości.

1 marca zatem powinien być dla nas nie tylko świętem, ale dniem refleksji nad przyszłością swojej rodziny, Narodu i Ojczyzny oraz wezwaniem do bezkompromisowej walki. Walki w obronie tradycyjnych Wartości, którym staramy się być wierni, w obronie naszej tożsamości kulturowej, narodowej i cywilizacyjnej, walki przeciwko antyludzkim ideologiom, które mają definitywnie sprowadzić każdego Polaka nie do roli świadomego swoich praw i obowiązków obywatela, tylko zdehumanizowanego trybiku w maszynie Systemu. Żołnierze Wyklęci, którzy do końca walczyli z sowieckim najeźdźcą, powinni być dla nas inspiracją oraz wzorem do walki przeciwko Systemowi i wytrwałości w idei narodowego radykalizmu.

Adam Busse



## Wielki Post szkołą charakteru

Wielki Post jest szczególnym okresem dla każdego katolika. Posypanie głowy popiołem w Środę Popielcową symbolicznie rozpoczyna okres pokuty i zastanowienia się nad własnym życiem. Trwający okres liturgiczny nie jest łatwy, żeby go dobrze przeżyć trzeba zrobić mocny rachunek sumienia, a to zawsze jest bolesne. Wielki Post to szkoła charakteru, szykując się do przyjęcia Zmartwychwstałego Chrystusa musimy stać się lepsi zrywając z często wieloletnimi wadami do których zdążyliśmy się już przyzwyczaić, a nawet je polubić. Nauka stawiania sobie wymagań i samodoskonalenia jest niezwykle istotna i świadczy o wartości człowieka.

Pierwszym elementem nad którym trzeba się skupić jest sfera duchowa. Jak wygląda mój katolicyzm? Czy co niedzielę uczestniczę we Mszy św.? Jak często się spowiadam? Kiedy ostatni raz miałem w ręce różaniec? Czy naprawdę żyję wiarą i jej zasadami czy raczej traktuję religię jako zbędny balast, albo wybieram z niej to co mi się podoba czyli estetykę i sprzeciw wobec aborcji i pedałów? Czy potrafię uznać swój grzech i z nim walczyć? Nawet regularnie praktykując i starając się być dobrym katolikiem każdy z nas znajdzie wiele rzeczy do poprawy.

Wymagającą próbą i jednocześnie doskonałą okazją do zastanowienia się nad swoim życiem i religijnością jest Ekstremalna Droga Krzyżowa. Dwa razy uczestniczyłem w tego typu wydarzeniach, w tym roku jako współorganizator Drogi szlakiem Chrztu Polski. Kilkadziesiąt kilometrów w nocy, w milczeniu naprawdę daje w kość, szedłem trasy po 60 km i naprawdę sprzyjają poważnej refleksji, są również ciężką fizyczną próbą. Jednak najpierw zadbajmy o regularną spowiedź, minimum raz w miesiącu, chociaż polecam co dwa tygodnie, lekturę Pisma Świętego i codzienne odmawianie chociaż jednej tajemnicy różańca. Dobrym postanowieniem wielkopostnym będzie chodzenie na Mszę także poza niedzielą, uczestnictwo w nabożeństwach Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, Adoracji Najświętszego Sakramentu, można także wybrać się na Mszę trydencką i odkryć piękno tej liturgii.

Często zapominamy, że katolikiem jest się nie tylko w kościele. Brakuje mocnego zaangażowania katolików w życie społeczne, narodowe, często także przymykamy oko na własny grzech bo „przecież wszyscy tak robią”, a nam z tym wygodnie. To wszystko powinno się znaleźć w naszym wielkopostnym rachunku sumienia.

Sześć tygodni Postu daje nam również okazję do zastanowienia się nad własnym nacjonalizmem. Czy rzeczywiście jesteśmy gotowi do poświęceń w imię Idei, oddani ciężkiej pracy czy też traktujemy działalność jako zwykłe zainteresowanie? „Nacjonalista”, który nie jest przodownikiem pracy społecznej, przypomina „abstynenta” codziennie wypijającego pół litra. Niestety, ale wielu z nas szuka wymówek od aktywizmu. Niech ten Wielki Post będzie początkiem radykalnej zmiany naszego nastawienia i impulsem do ciężkiej pracy.

Wielki Post to także lekcja pokory, której polskim nacjonalistom brakuje najbardziej. Wiele problemów naszego ruchu bierze się z przerośniętego ego i wynikających z tego kłótni. Warto zrobić rachunek sumienia również w tej kwestii.

Kończąc chciałem poruszyć jeszcze jeden ważny wątek – życia prywatnego. Czy poważnie traktuję swoje obowiązki rodzinne, zawodowe, uczelniane? Czy można na mnie liczyć? Czy jestem wolny od nałogów, a może raczej zawalam ważne rzeczy przez skutki wczorajszej imprezy? Zamiast alkoholu i innych używek wybierzmy sport, marnowanie czasu przed telewizorem czy w internecie zamieńmy na dobrą lekturę.

Zdaję sobie sprawę, że już minęła II niedziela Wielkiego Postu, ale w dalszym ciągu można podjąć postanowienia, które pomogą nam przygotować się do przyjęcia Zmartwychwstałego Chrystusa, bo to On jest tutaj najważniejszy.

Trudno o lepszy moment do zmiany swojego życia. Dlatego właśnie lubię Wielki Post.

Tomasz Dryjański

## Z czym walczymy?

### Słowo o neoliberalnej mentalności

Zasadniczo wyróżnić można trzy sfery walki narodowej. Jedna to sfera polityczno-ideologiczna, druga - ekonomiczno-rynkowa, trzecia - technologiczno-środowiskowa.

Pierwsza sfera to kwestie klasycznych konfliktów i zatargów między narodami i ideologiami, jak np. konflikt Polaków z Niemcami i Rosjanami, konflikt konserwatyzmu z „genderem”, prawicy i lewicy, nacjonalizmu z kosmopolityzmem itd. Ta sfera jest dobrze znana i najchętniej komentowana w środowisku narodowym. Dwie następne znane są słabiej i rzadziej nieco się o nich mówi. Sfera technologiczno-środowiskowa to kwestie relacji postępu technologicznego i jego wpływu na środowisko naturalne, np. jak powszechne spalanie węgla powoduje zanieczyszczenie środowiska, które to następnie powoduje choroby u ludzi lub na ile nowoczesna technika drenuje środowisko naturalne, w jaki sposób rozwijać technologię, by jak najmniej niszczyć środowisko itp. Ostatnia sfera to kwestie relacji pracy i kapitału, narodów i rynku, wpływu ideologii liberalnej na los przeciętnego człowieka itp.

Która z tych sfer jest najważniejsza? To wszystko zależy od kraju i regionu. Sądzę np. że w takich Chinach najbardziej palącym problemem jest trzecia sfera. Na Zachodzie, uważam że pierwsza. W Polsce - i to jest główna teza tego artykułu - najważniejsza jest druga. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, to proszę zadać sobie pytanie: Przed czym uciekają Polacy ze swojego kraju? Przed homopropagandą, komuną i gender? Nie sądzą.

Żeby walczyć skutecznie, trzeba po pierwsze wiedzieć z czym (lub kim) się walczy. Następnie trzeba wroga poznać. Jak już się będzie znało wroga, trzeba ułożyć strategię i metodę walki. Czy większość nacjonalistów polskich wie z kim walczy? Mam co do tego poważne wątpliwości. Ustawiczne skandowanie haseł typu „Precz z komuną!”, czy „Raz sierpem, raz młotem - w czerwonej hołotę!” świadczy o tym, że jednak spora ilość nacjonalistów polskich walczy z urojonymi wrogami. Dlaczego tak robią? Dlatego, że prawdziwy wróg nie został przez nich rozpoznany. Twierdzą, iż obecnie naszym głównym wrogiem nie jest konkretna partia, naród, czy rasa. Głównym wrogiem jest system - system neoliberalnego, globalnego kapitalizmu (w skrócie „GloK”). Ale jak atakować system?

Żeby wiedzieć jak walczyć, trzeba najpierw wroga znać. System zaistnieć może w świecie materialnym, dopiero wówczas gdy zaistnieje najpierw w umyśle, który to umysł potem realizuje założenia teoretyczne w praktyce (tzn. w świecie materialnym). Żeby wiedzieć jak walczyć z systemem, trzeba najpierw poznać założenia teoretyczne tego systemu i światopogląd, który jest ufundowany na tych założeniach.

Bardzo gorąco zachęcam wszystkich do obejrzenia filmu „Sieć”, Sidneya Lumeta, z 1976 roku. Film ten jest proroczy. Genialność tego filmu polega na tym, iż przepowiedział bardzo dokładnie jak będzie wyglądał i działał system neoliberalnego kapitalizmu (jak również to jak działa telewizja na współczesne społeczeństwo). W filmie jest naprawdę wiele scen wartych zacytowania. Jedną z nich pokazuje monolog prezesa dużej korporacji medialnej, który poprosił „na dywanik” jednego z reporterów telewizyjnych. „Wina” tego drugiego polegała na tym, że ujawnił telewizjom pewien szemrany amerykańsko-saudyjski deal biznesowy, warty wiele miliardów dolarów, i skłonił obywateli do żywiołowego protestu przeciwko niemu. Scena z naganą prezesa to jest najtrafniejszy opis światopoglądu globalno-kapitalistycznego, na jaki się kiedykolwiek natknąłem. Ta jedna scena filmowa mówi więcej niż niejeden podręcznik:

Zadął pan z pierwotnymi siłami przyrody, panie Beale, ale ja na to nie zezwalam! Czy to jasne?! Myśli pan, że jedynie zatrzymał transakcję biznesową. Otóż tak nie jest. Arabowie wyprowadzili miliardy dolarów z tego kraju, a teraz muszą je zwrócić! To jest odpływ i przyływ, odpływowa grawitacja. To jest równowaga ekologiczna!

Jest pan starym człowiekiem, który myśli w kategoriach krajów i narodów. Nie ma krajów, nie ma narodów. Nie ma Rosjan, ani Arabów. Nie ma Trzeciego Świata, ani Zachodu. Jest tylko jeden holistyczny system

systemów - jedno ogromne, splatające się, wzajemnie oddziałujące, wielowariantowe, wielonarodowe dominium dolarów... petro-dolarów, elektro-dolarów, multi-dolarów, marek, jenów, rubli, funtów i szekli. Jest to międzynarodowy system walutowy - który determinuje całość wszelkiego życia na tej planecie. Taka jest naturalna kolej rzeczy dzisiaj. Taka jest atomowa, i subatomowa, galaktyczna struktura wszechrzeczy dzisiaj. A pan zadarł z PIERWOTNYMI SIŁAMI PRZYRODY!!! (...)

Pojawia się pan na swoim 21-calowym telewizorze i wyje pan o Ameryce i demokracji. Nie ma Ameryki, nie ma demokracji. Jest tylko IBM, ITT i AT&T, DuPont, Dow, Union Carbide i Exxon. To są narody dzisiejszego świata. Myśli pan, że o czym rozmawiają Rosjanie w swoim departamencie stanu? O Karolu Marksie? Stoją nad swoimi liniowo zaprogramowanymi wykresami, statystycznymi teoriami decyzji, algorytmami min-max i wyliczają prawdopodobne scenariusze zysków i kosztów ich transakcji i inwestycji, tak jak my to robimy. Nie żyjemy już w świecie narodów i ideologii, panie Beale. Świat jest to kolegium korporacji, nieubłagane zdeterminowane przez niezmiennie prawa biznesu. Świat to biznes, panie Beale; (..) jeden ogromny i ekumeniczny holding firm, dla którego pracować będą wszyscy ludzie dla wspólnego dobra; którego akcje będą w rękach wszystkich ludzi, gdzie wszystkie potrzeby będą zapewnione, wszystkie lęki uśmierzone (...).

... gdzie wszystkie tradycje, narody, kultury i etnosy rozpląną się w jednolitym i bezkresnym morzu rynków kapitałowych, a tożsamość zastąpi totalna konsumpcja.

To jest właśnie sposób myślenia neoliberalnego, globalnego kapitalizmu, „GloKa”. Przeciwno temu walczymy – ten system, ten sposób myślenia – to jest nasz wróg.

Paweł Bielawski

## Niech moc będzie z nami, czyli czego uczą jedi

Czy z kasowego sukcesu najnowszej części „Gwiezdných wojen” nacjonalista może wyciągnąć jakieś praktyczne wnioski? Popularna superprodukcja science fiction, i to do tego amerykańska (ach, ci wstrętni jankesi!), to bez wątpienia rzadki temat na narodowych portalach, ale spróbujmy. Czasami zagłębienie się w meandry popkultury może doprowadzić do ciekawych wniosków natury społecznej.

Nie może być bowiem przypadkiem, że już siódma (!) część z serii istniejącej od prawie 40 lat odnosi spektakularny sukces – w ciągu tylko dwóch tygodni od premiery film zarobił ponad miliard dolarów, co sprawiło, że stał się najszybciej zarabiającym filmem wszechczasów. Co takiego przyciągnęło miliony ludzi na całym świecie do kin by zobaczyć „Przebudzenie mocy”? Nie sądzę, by tak magnetycznie działały tylko efekty specjalne albo uroda aktorów. Powód musi tkwić gdzieś głębiej, w tym „czymś”, co charakteryzuje całą sagę i co nieodmiennie porywa już kolejne pokolenie widzów.

To „coś” tkwi zapewne w fabule, więc rzućmy okiem na zarys treści całej serii. Mówiąc w największym skrócie obraca się ona wokół walki dobra ze złem, toczonej przez dzielnych rycerzy. To samo w sobie upodabnia już sagę do tradycyjnych legend, które co najmniej od średniowiecza służą do inspirowania ludzi i przekazywania im dobrych wzorów.

Patrząc bliżej widzimy wiele innych interesujących elementów. Oto młoda Rey – podobnie jak Anakin i Luke z poprzednich części - zostaje wyrwana nagle przez historyczne wypadki ze swojego biednego, prostego życia i nagle rzucona w sam środek wielkiej gry, w której stawką jest wolność i spokój całego zamieszkanego wszechświata. Zaczyna się dla niej – podobnie jak dla poprzedników - przygoda, w której wykaże się odwagą i poświęceniem w dążeniu do dobra, zyska wielu przyjaciół, a także przewodników i nauczycieli na drodze do opanowania trudnej sztuki walki i posługiwania się mocą.

Nie jestem psychologiem społecznym, ani też psychoanalitykiem, ale mogę zaryzykować stwierdzenie, że właśnie ten scenariusz (powtarzany, bagatela, co trzy części) jest kluczem do sukcesu „Gwiezdných wojen”. Zawiera bowiem wszystkie elementy, których zachodni człowiek pragnie, a ponieważ nie ma zapału, siły, odwagi czy możliwości zrealizować ich we własnym życiu, to wybiera się do kina, by przynajmniej popatrzeć na nie na wielkim ekranie i chociaż przez te dwie opłacone godziny poczuć emocje, których brakuje w jego codziennej egzystencji.

Jest to w gruncie rzeczy pozytywny wniosek, oznacza bowiem, że ludzie zachodu nie zatracili jeszcze całkiem pragnienia dobra, przyjaźni, życiowej przygody i poświęcenia dla wyższych wartości, ale zepchnęli je gdzieś do kąta świadomości, przykrywając rutyną, konsumpcjonizmem i wygodnictwem. Trudno jednak całkiem pogrzebać te pragnienia (choć niektórym się udaje), ponieważ są one dla człowieka wrodzone, choć wielu współczesnych – pożałuj Boże – „filozofów” chce, narzucając postmodernizm, wpoić ludziom coś zupełnie przeciwnego.

Przede wszystkim, każdy człowiek ma zakodowaną w swojej psychice potrzebę złamania rutyny życia, opuszczenia, jak Rey, swojej monotonnej pustyni, doświadczenia czegoś niezwykłego, nowego. Jest to człowiekowi niezbędne do rozwoju psychicznego i docenienia własnego życia. Niektórzy tę potrzebę realizują na różne sposoby (podróże, działalność naukowa lub społeczna, przynależność do klubów piłkarskich itp.), a inni nie, tkwiąc z poczuciem stagnacji w swojej szkole, pracy czy – nawet – rodzinie.

Jednak Rey nie tylko opuszcza pustynię i przeżywa przygodę. Twórcy filmu wiedzieli, że to zbyt mało by usatysfakcjonować widzów – trzeba było ją jeszcze wplątać w odwieczny konflikt między dobrem i złem, w walkę o wolność i sprawiedliwość. Potrzeba taka wynika z faktu, że żadna zmiana rutyny czy przygoda nie wpływa znacząco na egzystencję człowieka jeśli nie jest wkomponowana w większy plan wartości i życiowych celów. Liczne badania, przeprowadzone m.in. przez twórcę psychologii pozytywnej Martina Seligmana, pokazują, że do odczucia szczęścia potrzebne jest człowiekowi poczucie poświęcenia dla wyższych wartości, dla jakiejś sprawy, która go przekracza i nadaje sens jego życiu. I znowu, realizować można ją w różny sposób: angażując się w religię, działalność charytatywną, społeczną itp., a można też sprowadzić ją np. do markowego logo na butach, choć to raczej marny substytut.

Ciekawy, z punktu widzenia współczesnego człowieka, jest kolejny wątek. Rey, a jeszcze bardziej jej poprzednicy Anakin i Luke, w jakiś sposób spotykają się z Zakonem Jedi. Jest to instytucja, bez której świat „Gwiezdných wojen” nie mógłby zaistnieć, stanowi jego główny i charakterystyczny element. Rycerze Jedi, stanowiący nowoczesną interpretację motywu zakonów rycerskich, uosabiają w sadze takie wartości jak przekazywana od pokoleń mądrość, hierarchia, dyscyplina i porządek. To, że frazy mistrza Yody na stałe weszły do współczesnej kultury, pokazuje, że mimo całego panującego indywidualizmu wciąż mają potrzebę relacji uczeń-mistrz, wciąż potrzebują kogoś, kto im wyjaśni co jest dobre, a co złe i nauczy ich przeciw temu złu walczyć.

Z zagadnieniem Zakonu Jedi związane jest też teoria „Mocy” – rodzaju mistycznej energii, którą posługują się rycerze Jedi i która przenika cały wszechświat. Dość łatwo można znaleźć tu nawiązanie do religii dalekiego wschodu (vide: prana, mana, qi), lecz sęk w tym, że podobnie jak moda na dalekowschodnie praktyki, tak i koncepcja mocy wyraża pragnienie kontaktu człowieka z sacrum. Choć w erze racjonalizmu i materializmu rzadko się o tym mówi, to jednak religijność jest jedną z najgłębszych potrzeb człowieka.

Warto jednak zwrócić uwagę, że te same elementy pojawiają się nie tylko w gwiazdnej sadze, lecz także w większości serii przygodowych, które w ostatnich latach odniosły kinowy sukces: od „Matrixa” do „Harrego Pottera” i od „Władcy Pierścieni” do „Zmierzchu”. Pokazuje to, że pewne motywy są wciąż nośne i pożądane przez odbiorców, a odwołanie się do nich jest jednym z kluczy do sukcesu.

A teraz, po co to wszystko piszę? Czy można wyciągnąć z tego jakieś praktyczne wnioski? Moim zdaniem całkiem sporo.

Pierwsza myśl, która się nasuwa, to że jeśli filmy (a także książki) sci-fi i fantasy przekazują pewne podstawowe wartości, to może warto wykorzystać je w działalności narodowej. To da się zrobić. We włoskim środowisku nacjonalistycznym od lat 70. funkcjonują mocne odwołania do świata „Władcy Pierścieni”, które stały się jedną z cech charakterystycznych tego środowiska. Można je znaleźć choćby w nazwach zespołu „Hobbit” i Stowarzyszenia Kulturalnego „Lorien”. Jednak tutaj trzeba by zachować dużą ostrożność i poważnie zastanowić się nad znalezieniem odpowiednich motywów do wykorzystania. Być może w polskiej literaturze znalazłaby się co najmniej jedna powieść, która mogłaby się do tego nadać, ale wykorzystanie jej byłoby cokolwiek ryzykowne pod wieloma względami.

Drugim, znacznie ważniejszym wnioskiem, jest przełożenie obserwacji dotyczących głównych motywów filmu na działalność organizacji narodowych. Po bliższym przyjrzeniu się, widać, że do wykorzystania jest wiele pozytywnych elementów, które odpowiadają na głębokie potrzeby psychiczne człowieka. Jak dotąd środowiska narodowe definiują się raczej w sposób negatywny: „jesteśmy przeciw...”: islamistom, lewactwu, homopropagandzie, Zachodowi, złodziejom etc. Opinia publiczna ma możliwość usłyszenia o organizacjach narodowych głównie – pomijając Marsz Niepodległości, na którym jednak też jest wykorzystanych negatywnych haseł - przy okazji różnych manifestacji „anty” oraz protestów (jak ten na wykładzie Bauman), a rzadko w związku z afirmacją jakichś pozytywnych zjawisk. Co prawda czasami zdarzają się akcje pomocy np. samotnym matkom, rozwija się także kult Żołnierzy Wyklętych, ale to wciąż jeszcze niewiele. Wciąż pozostaje dużo miejsca i możliwości na wykorzystanie przepisu na sukces „Gwiezdných wojen” i wytworzenie wizerunku środowiska narodowego jako ludzi, którzy mają do zaoferowania przygodę, przyjaźń, wyższe wartości, wiarę, dyscyplinę i szacunek do tradycji. Warto byłoby zwrócić na to uwagę szczególnie w materiałach promocyjnych, modzie i grafice patriotycznej i wystąpieniach publicznych.

Jednak przede wszystkim pozytywne podejście powinno być u podstaw formacji. Mam wrażenie, że częściej mówi się w naszym środowisku o tym, przed czym chcemy się bronić, a rzadziej o tym co mamy temu światu do zaoferowania. W tej sytuacji trudno zbudować pozytywny przekaz, mający uświadomić ludzi że chcemy promować rzeczy dobre, piękne i szlachetne.

A więc, w wykorzystywaniu nowych pomysłów i modeli... niech moc będzie z nami!

Sylwia Mazurek

## **„Mowa nienawiści” - kij ma dwa końce; jak wykorzystać go do narodowych celów? Krótki poradnik surfowania po sieci.**

„Mowa nienawiści”, pojęcie stworzone przez nowomowę neomarksistów, za swój główny cel miała niszczyć stary, tradycyjny szeroko pojmowany świat, w imię globalizmu. Okazuje się, iż „mowa nienawiści” ma „furtki prawne”, które można wykorzystać przeciwko wrogom narodu. Najlepszym przykładem wykorzystania tego obusiecznego miecza to walka internetowa „Pudzian vs Hejtstop”, gdzie Pani założycielka, Joanna Garbarczyk, ze wspomnianej organizacji również posługiwała się językiem pełnym nienawiści, jak np. „kara śmierci dla antysemitów”. Nie obyło się bez zgłoszenia przez internautów dla ekipy facebooka. W konsekwencji konto Pani J.G. zostało zablokowane na jakiś czas.

Co by nie mówić o „antysystemowcach” z Kukiz’15, mają tu rację, iż akcje „hejtstop” to „antypolonizm”, a dokładnie uderzenie, bombardowanie, w tkankę narodową. Widzenie „Mowy Nienawiści” tylko w jedną stronę, kiedy jakiś nacjo-prymityw wyzywa się w Internecie i wyzywa uchodźców od „brudasów” czy „koczujców” itd. Mało kto jest świadomy, że „Mowa Nienawiści” istnieje też w drugą stronę, np. w sytuacji wychwalania pod niebiosa innych totalitaryzmów czy ludobójców jak Stalina czy Mao, albo posługiwanie się takim językiem jak np. „śmierci patriotów i nacjonalistów w gułagach”. To ma być mało istotne? Stanowczo nie! Front działań narodowych przeszedł w sieć.

Co, jako osoba o narodowych poglądach, możesz zrobić? Jak wykorzystać „Mowę Nienawiści” przeciwko jej twórcom?

Uważaj co piszesz w sieci. Może to zostać wykorzystane przeciwko Tobie. Obecny system walczy z ludźmi i wlepią wyroki w zawiasach albo kary grzywny. Nie pisz bzdur, które mogą zrobić Ci krzywdę!

Przykład: jeśli uważasz, że uchodźcy to zagrożenie dla Polski, unikaj opisów „koczujców”, „brudasy”. Opisz dosłownie, co Cię przeraża. Zamień „koczujców”, „brudasy” na „terrorysty”. Przecież najbardziej obawiasz się islamskiego terroryzmu? Nieprawdaż?

Zacznij myśleć. Zobrazuj sobie jakąś sytuację. Ludzki umysł jest kreatywny. Po prostu trzeba ruszyć wyobraźnię. Im bardziej „soczystsze” obrazowanie przykładowych zdarzeń, tym bardziej przekażesz w komentarzu to co myślisz.

Gdy zauważysz, że jakiś internauta o lewackich poglądach obraża Cię i narracja przechodzi na „zabije Cię naziolu” - nie przejmuj się tym. To czysta nienawiść, która daje Ci pozytywnej energii i uśmiech na twarzy, że irytujesz lewaka w necie!

Można to obrócić w drugą stronę. „Naziolstwo” najczęściej dla demo-liberałów i lewaków to np. Polski Orzeł na profilówce na facebooku. Nie przejmuj się tym. Obróć kota ogonem.

Ważne w tej kwestii jest wyjaśnianie i odwracanie sytuacji. Robienie z siebie „ofiary hejtu”. Nie jest ważne czy się z tym zgadzasz, czy też nie. To nowa forma narodowego oporu w sieci.

Trolling. Trolli internetowy w sieci coraz więcej. Nie wchodź z nimi w dyskusje. To najczęściej niespełnieni ludzie, którzy wyzywają się w necie. Czasem to lewaki, które „śmiesznie chcą walczyć z faszyzmem” w necie. Nie daj się sprowokować, śmieję się z nich. Niech ich „śmieszki”, staną się żałością ich życia. Nie karm trolla. Stracą zapał. Umrą śmiercią naturalną w sieci.

Patryk Płokita

## **Katolicki uniwersalizm kontra ateistyczny globalizm – Tomasz Jazłowski**

W dzisiejszym świecie zdominowanym przez globalne siły antychrześcijańskie nie ma niestety (czy też - stety) miejsca na nacjonalizmy i partykularyzmy narodowe, czyli tak zwaną parafiańszczyznę. Ich czas bezpowrotnie przeminął. Nacjonalizm odkąd tylko zaistniał (rewolucja antyfrancuska), nie łączył a raczej dzielił. Każdy naród ma inne cele, pragnienia i dążenia. Nacjonalizm jednego narodu bardzo często stoi w sprzeczności z dążeniami narodowymi sąsiedniego. Ostatnimi czasy propagowana przez niektóre kręgi międzynarodówka nacjonalistyczna to twór sztuczny, który szans na przeżycie nie ma. Nie łączy się ognia z wodą! Miłości do własnego narodu z pomocą innemu, mimo iż ten jest wrogo nastawiony. Miłość i szacunek do własnego Narodu nie może być też numerem pierwszym w naszym systemie wartości, co coraz częściej niestety widać w tzw. kręgach narodowych. A gdzie sprawy Kościoła i Pana Boga? A jeżeli już ten Pan Bóg gdzieś jest, to jest taki trochę na uboczu, nieśmiało, bo tak po prostu wypada. I zazwyczaj, jak już jest, to jest to Pan Bóg w wydaniu takim, jak tego chcą Jego i nasi wrogowie – w wydaniu modernistycznym, skażonym herezją II Soboru Watykańskiego (Nowa Msza itp.). Nacjonalizm bez Boga to wynaturzenie porównywalne do ideologii bolszewizmu i hitlerizmu.

Oczywiście dobrze rozumiana idea narodowa (nacjonalizm chrześcijański) jak najbardziej zasługuje na poparcie i uwagę, ale czy nie jest to idea już nieco przebrzmiała? Nie neguję oczywiście pojęcia narodu i idei mu przypisanej, ale sama idea narodowa czy też patriotyczna to już za mało w walce z globalną hybrydą. Na globalny atak ateistyczny czy też pseudoreligijny (islamski) musimy odpowiedzieć takim samym frontalnym atakiem ideologii uniwersalnej, jakim jest bez wątpienia KATOLICKI UNIWERSALIZM. Niestety, ale nacjonalizm ideą globalną nie jest. Musimy jako narody powrócić do korzeni chrześcijańskich i państw mocnych WIARĄ! Gdzie DEKALOG przenika życie już nie tylko prywatne obywateli, ale też struktury społeczno-polityczne państwa. Owszem, nie odrzucajmy całkowicie idei narodowej, ale to nie ona ma być na pierwszym miejscu w naszych sercach i duszach. Naszym naczelnym hasłem niech stanie się: Katolicki Świat - Biała Europa - Narodowa Polska. Nowa KONFEDERACJA państw katolickich, a w przyszłości EUROPEJSKIE IMPERIUM KATOLICKIE!

To nasza odpowiedź na materialistyczny, obłudny, ateistyczny świat opanowany żądzą zysku i nienawiści do wszystkiego, co od Boga jest dane ludziom. W zamian już nie proponują, ale wręcz nakazują nam akceptację takich wynaturzeń, jak jawny homoseksualizm, genderyzm, feminizm czy inne zбочenia. Mamy też do wyboru wersję islamską globalizmu. Także wyprodukowaną w tajnych gabinetach łóż masońskich i ich jawnych ekspozyturach – rządach unijnych. Wersję bardziej krwawą i dla oka mniej przyjemną. Ale jakże potrzebną „fartuszkowym braciom” dla osiągnięcia zamierzonych celów – oddania świata pod panowanie szatana!

Tylko nasza wspólna międzynarodowa walka oparta przede wszystkim na solidnym fundamencie prawdziwej Wiary Katolickiej (NOWA KATOLICKA KRUCJATA) powstrzyma wrogów Boga, a tym samym naszych wrogów - wrogów Cywilizacji Chrześcijańskiej!

AVE CHRISTUS REX!



## DUMA

Duma! Duma! Narodowa duma! - skandują w czasie manifestacji młodzi narodowcy, określający siebie nieraz mianem „dumnych Polaków”. Skrupulatnie wyszukują w narodowym imaginariu obiekty tej dumy: Kopernik, Polska od Morza do Morza, odsiecz wiedeńska, Skłodowska-Curie, bitwa warszawska, Jan Paweł II... Kwestionują zapalczywie ciemne karty historii, błędy i wady swego narodu.

Ich lewicowi adwersarze pytają z kpiącym uśmieszkiem, z czego właściwie mają być dumni. Zdaniem antypatriotów Polska to zaścianek, ciemnogród, który nigdy nic wartościowego nie wytworzył i który najlepiej zrobiłby, gdyby przestał istnieć.

Stanowiska diametralnie sprzeczne - a jednak mają wspólny mianownik. Łączy je przekonanie, że utożsamiać można się tylko z czymś wielkim i wspinałym, budzącym podziw. Przytulić się do czegoś potężnego i grzać się w ciepłe tegoż (dla jednych to chwała wielkich przodków, dla drugich blichtr wielkiego świata). Tu nie ma miejsca na znojne budowanie mocy od podstaw, przez siebie samych. To taki patriotyzm przyjemności, mile łechcący naszą próżność.

Przekonanie, że patriotyzm to duma jest mi obce. Cieszę się z sukcesów polskich sportowców ale trudno nazwać to dumą: czy ja się do tego sukcesu jakoś przyczyniłem (umówmy się, że kibicowanie przed telewizorem się nie liczy)? Szanuję czyny bohaterów mego narodu ale nie zmienia to faktu, że dumnym można być przede wszystkim z własnych dokonań.

Rzecz jasna nie chodzi o to, żeby - jak czynią to antypatrioci - wstydzić się swego kraju. Nie można się wypierać przynależności do swego narodu, swych korzeni. Chodzi po prostu o to, żeby duma nie była najważniejszym (a czasem wręcz jedynym) paliwem patriotyzmu. Bo jest to paliwo, które może dawać duże przyspieszenie, ale tylko na krótkich odcinkach. Po euforii przychodzi zniechęcenie.

Lepiej być świadomym swoich wad - po to, by je przewyciężyć. Patriotyzm nie wyklucza krytycyzmu. Wystarczy sięgnąć po „Myśli nowoczesnego Polaka”, Romana Dmowskiego, by dostrzec, jak surowym był krytykiem polskiego charakteru narodowego, przywar swoich rodaków. Dmowski widział wyraźnie, że najgorszymi wrogami Polaków są sami Polacy - nie w sensie mniej lub bardziej mitycznych „zdrajców” i „sprzedawczyków”, ale w sensie tkwiących w nas samych grzechów krótkowzroczności, niestałości, warcholstwa, samolubstwa, pyszałkowatości.

Istotą patriotyzmu jest nie duma - a solidarność. Naród jest (a w każdym razie powinien być) jak rodzina. Z rodziną jest się związanym na dobre i na złe. Jeśli kocham swoich rodziców, to nie dlatego, że tata jest milionerem a mama gwiazdą filmową - ale dlatego, że są moimi rodzicami. Czasem są kłopoty, czasem są problemy - ale jesteśmy rodziną. Pomagamy sobie. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Patriotyzm to nieustanna walka, w której radość sukcesu wciąż przeplata się z goryczą porażki. Patriotyzm to codzienna praca dla dobra wspólnego. Patriotyzm to elementarna życzliwość wobec rodaków. Patriotyzm to budowanie wspólnoty wszystkich Polaków, wszystkich poczuwających się do polskości; przyciąganie do tej wspólnoty jak najszerszych kręgów obywateli (nawet tych, którzy się ode mnie różnią, nawet tych, których nie lubię; bo naród to nie jest elitarny klub oparty na wymyślonych kryteriach).

Oczywiście, łatwiej jest się utożsamiać z czymś imponującym, ale szlachetniejszym jest, gdy nasza solidarność jest bezwarunkowa. Naród to nie jest menu w MacDonalddie, z którego wybieramy sobie, co się nam podoba.

Jak mawiali dawni Brytyjczycy: Right or wrong - but my country.

Na zawsze.

Jeremiasz Toporczyk

